Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 11. Kraków, Listopad 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, plac Maryacki L. 2. Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 50 M. półroczna 25 M. Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

W Święto Młodzieży.

Na całym obszarze Polski dzień 13 listopada obchodzony jest pod hasłem „Święta Młodzieży". Odprawiają się wszędzie uroczyste nabożeństwa, młodzież przystępuje do Sakramentów św., urządza uroczyste zebrania, wieczorki z odczytami i przedstawieniami. Przed oczami wszystkich staje jasno obraz św. Stanisława Kostki, z ust mowców płyną gorące słowa zachęty do naśladowania niebieskiego orędownika. Jest to dzień uroczysty, wielki, świadczący, że w życiu młodzieży polskiej dokonuje się jakiś przełom, zachodzi zmiana na lepsze.

Bo któż z nas, lat temu dziesięć, słyszał gdzieś o święcie młodzieży! Obchodziliśmy uroczystość św. Stanisława Kostki, ale prywatnie, gdzieniegdzie tylko uroczyście. Nie była to uroczystość ogólna, nie miała tej cechy „święta młodzieży". Dopiero po wielkiej wojnie, kiedy młodzież jęła się pracy nad sobą w stowarzyszeniach a za niebieskiego rzecznika obrała sobie swego rodaka św. Stanisława Kostkę, powstała myśl, by najbliższą niedzielę po 13 listopada obchodzić jako „dzień młodzieży".

Myśl piękna i podniosła. Wprowadzono ją w życie we wszystkich djecezjach. W tym dniu młodzież polska może sobie powiedzieć: to dzień nasz, nam głównie poświęcony. W tym dniu wszystkie młode serca jedną ożywione są myślą i do jednego zwracają się celu. „Do większych rzeczy jestem stworzony" — oto zasada, którą każdy młody Polak powinien w dniu dzisiejszym wyryć głęboko w pamięci i nią się w swem życiu kierować, do urzeczywistnienia jej mężnie i wytrwale zmierzać.

Jakiżby to był tryumf dla młodzieży polskiej, gdyby rzeczywiście myśl ta w dniu św. Stanisława Kostki objęła wszystkie młode serca i do szlachetniejszych zapaliła je czynów. Poczułaby wtedy, że jest cześcią narodu, młodą wprawdzie i niedoświadczoną, ale silną i jednolitą, bo ożywioną ideą św. Stanisława, która z niej zrobi bohaterów.

Druhowie! nie dopuście, by „święto młodzieży" przeszło bez głębszego wrażenia. Czujcie się w tym dniu braćmi swego świętego Patrona, chciejcie tak, jak on, służyć wiernie Bogu i Ojczyźnie. Hasło jego: „do większych rzeczy jestem stworzony" uczyńcie swojem, nie na jeden dzień tylko, ale na życie całe. A gdy dziesiątki tysięcy młodych Polaków w dzień św. Stanisława na tą samą wejdą drogę, dokona się wielkie zjednoczenie całej młodzieży polskiej, zjednoczenie pod patronatem św. Stanisława. **W. K.**

Św. Stanisław Kostka.

Cóż może być piękniejszego niż młodzian cnotliwy? Lubo cnota jego nie przeszła jeszcze próby ognia walk i doświadczeń, mimo to rozkwit łaski Bożej w młodocianej duszy, gorejące płomienie miłości ku Stwórcy, dziewicza tęsknota do niebieskiego Oblubieńca czyni na każdym wrażenie miłe i podniosłe.

Wzorem takiego młodzieńca jest święty Stanisław, urodzony w roku 1550 i pochodzący ze znakomitego rodu Kostków. Pobożna matka wychowała go w zasadach pobożności i miłości Jezusa i Matki Jego Najświętszej. Ziarno jej nauki nie padło na opoczystą rolę. Młody Stanisław miał tak delikatne poczucie moralności, że każde lekkomyślne i nieprzyzwoite słowo, jak się to często zdarzało między przebywającemi w zamku gośćmi, nieraz go o zemdlenie przyprawiło.

W roku 1564 oddano go wraz ze starszym bratem Pawłem do konwiktu Jezuitów. Ale w następnym roku z powodu braku miejsca, umieszczono go na stancji w prywatnym domu protestanckim. Smutne dni nastały dla niego. Cały czas poświęcał nauce i modlitwie. Jedyną jego rozrywkę stanowiło nawiedzenie kościoła Jezuitów. Ile razy szedł do szkoły, wstępował do świątyni, by oddać hołd P. Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. W roku 1566 zapadł w śmiertelną chorobę. Ze łzami w oczach począł błagać o Sakramenta święte. Ale protestancki gospodarz, ochmistrz i brat jego Paweł zatykali uszy na jego prośbę. Opuszczony od ludzi, udał się pod opiekę świętej Barbary, patronki umierających. Pojawiła mu się Święta w towarzystwie dwóch Aniołów i podała mu Komunję św. Ochmistrz zjawiska nie widział, uważał jednak, że Stanisław ukląkł na łożu i szeptał zcicha słowa modlitwy: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego". Potem ukazała mu się Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku i pocieszyła go, że jeszcze nie umrze, ale winien wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Posłuszny temu wezwaniu, wbrew woli ojca, wstąpił do zakonu. Niedługo jednak cieszył się nowem życiem.

Pewnego dnia rzekł do towarzyszów: Spodziewam się za łaską Bożą obchodzić w niebie najbliższe święto w Niebowzięcia Matki Boskiej. W dziecięcej prostocie napisał list do Przeczystej Dziewicy z prośbą o śmierć szczęśliwą, którą lekarze sobie lekceważyli. Dnia 14 sierpnia przyjął Sakramenta święte i wraz z otaczającymi jego łoże towarzyszami, odmówił modlitwy za konających.

Dnia 15 sierpnia 1568 roku z brzaskiem dnia uleciała dusza jego ku niebu, licząc przy zgonie zaledwie 18 lat. **Jan Kiszka** z Tarnowa.

Nasze hasła.

IV.

Starać się o zdrowie i hart duszy i ciała.

Stowarzyszenie nasze jest szkołą obywatelską. Celem tej szkoły jest wychować całego człowieka na światłego obywatela i światłego katolika. A ponieważ człowiek składa się z duszy i ciała, przeto stowarzyszenie dba i czuwa nad tem, aby druhowie nabierali tężyzny, siły, hartu duszy i ciała.

Jeśli mowa o duszy, to mamy wyrzeźbić w sobie silny i szlachetny charakter, czyste przekonania, odwagę w życiu, gotowość do szlachetnych poświęceń i cichej, obowiązkowej pracy, według tego, czego od nas Ojczyzna się domaga. W tym celu zakładamy w naszych stowarzyszeniach bibljoteki i popieramy czytanie pism, odczyty, wycieczki naukowe i wszystkie środki, które służą do rozszerzenia wiedzy i udzielenia druhom zdrowej oświaty.

Lecz sama oświata nie wystarcza. Jak ptak ugodzony kulą w jedno skrzydło zatrzepota się, młynkuje i spada, tak i człowiek tylko na książkach wykształcony, bez wykształcenia uczuć szlachetnych, szlachetnego, prawego serca nie będzie chlubą społeczeństwa. Dlatego to w stowarzyszeniu tak usilnie zabiegać powinniśmy o **hart duszy.** A zyskamy go przez wyrobienie silnych zasad religijnych i narodowych. Karmą zaś dla duszy naszej będą: modlitwa gorąca, częste praktyki religijne, rekolekcje wspólne, pobożny udział w nabożeństwach kościelnych, a dalej rozczytywanie się i rozważanie wielkodusznych bohaterów narodowych, bojów polskich, wieczorki narodowe, pieśni i deklamacje, zdobywanie jednem słowem jak najwięcej szlachetnych cech duszy pięknej, pełnej miłości Boga i Ojczyzny, gotowej do zaparcia się siebie a poświęceń dla bliźnich. W oczach naszych stają ogromne postacie św. Stanisława, filaretów wileńskich, męczenników podlaskich, Drzymałów i dzieci wrzesińskich! Stają szlachetne, przepiękne duchy Czarnieckich, Mickiewiczów, Łukasińskich i tylu zapomnianych bohaterów!

Ale organizacja nasza dba równorzędnie i o **hart ciała.** W myśl zasady: **w zdrowem ciele — zdrowy duch!** popieramy, a druhowie ćwiczyć powinni wyrobienie fizyczne swych mięśni, swych sił. Dlatego to i sporty zimowe i letnie, wyścigi, wycieczki, kąpiele, gry, zabawy na boiskach tak gorąco kładziemy na serce druhom! Dlatego to i zabiegaliśmy, aby wspólnie z innymi czynnikami wystawić fabrykę „Sport" w Poznaniu, któraby druhów we wszystkie potrzebne przyrządy, ubrania do zabaw ruchowych zaopatrywała. Dlatego to i wśród naszych 10 zasad wstawiona jest jedna: być wstrzemięźliwym w piciu trunków alkoholowych i paleniu nadmiernemu tytoniu, bo wszyscy wiemy, że alkohol, nikotyna niszczy zdrowie, zabija trzeźwość umysłu i osłabia wolę. Ogarnia więc stowarzyszenie całego człowieka, wychowuje go, uszlachetniając jego duszę i rozwijając siły fizyczne. **A. R.**

Napisz sprawozdanie z uroczystości św. Stanisława Kostki i poślej do redakcji „Młodzieży Polskiej".

Jak się Jaśkowi zachciało być panem.

Krotochwila w 1 odsłonie.

(Pokój piękny, stolik mały, dzwonek, krzesła, telefon gdzieś w kącie, książki, skrzynka z papierosami, list, flaszka z winem, szklanka, taca, kałamarz i papier).

Osoby:

WALENTY BRZUCHALSKI, bankier.
JASIEK, lokaj.
BRONISŁAW LASKOWSKI, elegancki pan.
WACŁAW KOBUZ, tajny policjant.
MAURYCY KOLENDER, kupiec i handlarz win.
ANTEK, służący.
LISTONOSZ.

Scena 1.

WALENTY (sam) czyta książkę, potem rzuca ją zniechęcony). Ach, jakie głupie to wszystko, bezdennie głupie, a nudne, aż się spać chce człowiekowi; na suchej gałęzi takiego głuptasa powiesić, co takie mądrości wymyślił! Już sam nie wiem, co z nudów zrobić! (zapala papierosa). Chwytałem się rozmaitych zajęć; zacząłem grać w piłkę nożną, jeździć po świecie, łaziłem do teatru i na koncerta, jeździłem konno, na rowerze, grałem na cytrze i flecie, chodziłem na polowanie, uczyłem się tańca itd., wszystko na nic, jak się nudziłem, tak się nudzę bez końca. Może jeszcze co pomoże, jak się ożenię (dzwoni). Może ten cymbał Jasiek wymyśli na dzisiaj dla mnie jaką rozrywkę, bo on tam znowu nie taki głupi, jak wygląda.

(Wchodzi Jasiek we fartuchu).

JASIEK: Czy to pan pryncypał na mnie dzwonił?

WALENTY: Naturalnie, już przed pół godziną. Ruszaj się prędzej, ty ośle kwadratowy!

JASIEK: No, no, nie gniewają się też ta na mnie, bo to piękności szkodzi. Tak ten czas leci, aż okropa. Cóż im się tak strasznie śpieszy, tak nimają nic do roboty!

WALENTY: Nie pleć, cymbale, głupstw, raczej mów, coś wymyślił dla rozrywki dla mnie, bo mi się strasznie nudzi.

JASIEK: Może jakie zagadki panu zadawać, znam kilka pięknych.

WALENTY: Daj się wypchać z twoimi zagadkami.

JASIEK: Jak nie, to nie. A coby się stało, jakby mi pan pryncypał na pierwszego poprawili nieco za wierną służbę. Byłoby to i dla mnie i dla pana niemałą rozrywką.

WALENTY: Jak ja cię na łeb wyrzucę, to będę miał jeszcze większą rozrywkę.

JASIEK: Gdzieżta znowu! Coby też pan bezemnie zrobił; na śmierć by się pan zanudził i tyle.

WALENTY: Cóż ty sobie tak pozwalasz, gałganie! Wynoś mi się natychmiast! (rzuca za nim książką). Do zwarjowania człowiekowi przychodzi; i tu jeszcze lu-

Pieśń filarecka.

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę;
Otwórzmy myśli i chęci
Święte, co tu objawione!

Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek;
Ojczyzna, nauka, cnota!

Ale kto jest w naszym gronie,
Pomnij na przysięgę swoją,
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci na myśli stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota.

Adam Mickiewicz.

W listopadową rocznicę.

W d. 29 listopada b. r. upłynie 91 lat od wybuchu t. zw. listopadowego powstania. Godzi się, by młodzież polska przypomniała sobie ten fakt i by go uczciła.

Było to w lat 35 po ostatnim rozbiorze; państwo polskie rozdarte na trzy części przestało istnieć, a jego ludność wystawioną była na najsroższe prześladowania. Chwilowo rok 1815 przyniósł Polakom zaboru rosyjskiego nadzieję lepszej przyszłości; wtedy to bowiem panujący Europy, kończąc okres walk napoleońskich, ułożyli traktat pokojowy we Wiedniu, który Polsce zapewniał niejakie korzyści. Mianowicie nakazywał on carowi Aleksandrowi I wykroić z państwa rosyjskiego część z ludnością polską, utworzyć z niej t. zw. Królestwo Polskie, któreby zostało złączone pewnymi związkami z cesarstwem rosyjskim. Cieszono się w Polsce; w każdym razie oznaczało to pewną ulgę w dotychczasowym ucisku. Niestety Królestwo Polskie, choć utworzone, nie ziściło nadziei; nie przyłączono do niego Litwy, zatrzymano wiele rosyjskich instytucji, powoli ograniczano przyrzeczone swobody. Niezadowolenie zaczęło nurtować; zwłaszcza wojsko Królestwa Polskiego miało wiele powodów do niego. Oddane pod władzę brata cesarskiego W. Ks. Konstantego, musiało bezsilnie patrzyć na panoszenie się, pomiatanie polskością przez niego i jego oficerów. Była cisza na oko; nikt z Rosjan nie przeczuwał, że to była cisza przed burzą.

Wtedy to nadbiegły z Francji wieści o wybuchu tamże rewolucji, zwanej lipcową; w całej Europie zawrzało; sądzono, że nadszedł czas ostateczny rozprawy z bezprawiem i że tylko zbrojnie trzeba wystąpić, a cała Europa, zwłaszcza Francja, pomoże. To też w Warszawie zabrano się gorączkowo do przygotowań. Młodzież, zwłaszcza ze szkoły podchorążych, zapalna, nie licząca się z warunkami, zajęła się niemi. W d. 29 listpada 1830 r. powstanie w Warszawie wybuchło. Ks. Konstanty uciekł z niej pośpiesznie i w przerażeniu. Powstaje rząd narodowy, zwołuje się sejm, który postanawia zerwać związek z Rosją, ogłosić niepodległość Polski, a ruch powstańczy prowadzić, dopóki ostatni Moskal nie opuści polskiej ziemi. Liczono na pomoc z Zachodu. Oczywiście naprożno. Obiecywano nam w różnych stolicach Europy wystąpić w naszej obronie i na tem się skończyło. Ta obojętność Europy na nasze losy zdecydowała o upadku powstania; jej pomoc mogła mu zapewnić zwycięstwo; bez niej byliśmy skazani na klęskę ze strony tak potężnego wroga, jakim wówczas była carska Rosja. Powstanie przewlekało się i dotrwało właściwie aż do zdobycia przez Moskali Warszawy (7. IX. 1831); potem woj-

---

dzie będą mówić, że człowiek ma wszystko, czego tylko dusza zapragnie! Jeszcze zgłupieję nareszcie!

JASIEK (zagląda): Panie! wolno? bo ja jeszcze wszystkiego nie powiedział! A mam coś mądrego!

WALENTY: Ale pamiętaj, powiesz mi jeszcze jakie głupstwo, to naprawdę wylecisz stąd!

JASIEK: Ja się już będę strzegł, bo prawdę mówiąc, takiej posady, jak u pana, nie znajdę nigdzie na świecie.

WALENTY: Widzisz, jak ci dobrze, tylko nie umiesz sobie tego cenić!

JASIEK: Nie pogniewają się na mnie panoczku, jabym tak sobie pragnął raz w życiu być takim bogatym bankierem jak pan. Raz chociaż w życiu robić, co chcę, pozwalać sobie na wszystko, dobrze jeść i pić, rozkazywać, rządzić, próżnować, bawić się i t. d.

WALENTY: Widzicie go! Czego mu się zachciewa! Co mnie to może obchodzić, jakie warjackie zachcianki w twojej mózgownicy się wylęgną?

JASIEK: Możeby się pan ze mną zmienił?

WALENTY: To znaczy?

JASIEK: Hm! ja byłbym wtedy bankierem, a pan lokajem.

WALENTY: A czyśty na głowę spadł?

JASIEK: Tylko na krótko, naturalnie! aż do odwołania. To będzie bardzo ciekawe, a dla pana nadzwyczaj zajmujące.

WALENTY: Nie wiem — możemy spróbować — chociaż się boję.

JASIEK: No dobrze, zgoda!

WALENTY: Żadna zgoda. Ja muszę się się namyśleć. — Na jak długo to ma być?

JASIEK: Tak może z jakie sześć tygodni — dla mnie obojętne — może być i pół roku — i dłużej, ja się zgadzam na wszystko.

WALENTY: No! — powiedzmy na początek: dwadzieścia cztery godzin. Potem możemy termin przedłużyć!

JASIEK: Niech będzie; chociaż, mojem zdaniem, trochę za krótko. Więc damy sobie wzajemnie słowo honoru, że ja przez 24 godzin będę panem Walentym, i mogę robić, co chcę.

WALENTY: Ale pamiętaj, żebym ja znowu nie miał stąd jakiej szkody.

JASIEK: Wielka tam nie będzie. Zato odstępuję panu wszystkie moje obowiązki i prawa, może pan robić, co chce, jakby naprawdę był lokajem.

WALENTY: Czy ja wiem? — pal sześć! zgoda!

JASIEK: Słowo honoru?

WALENTY: Słowo honoru! Przez dwadzieścia cztery godzin będziesz bankierem, a ja lokajem twoim!

JASIEK: Dobrze! Żaden nie śmie drugiemu mieszać się do jego spraw.

WALENTY: Dobrze!

JASIEK: I nie wolno się zdradzić żadnem słówkiem!

WALENTY: Zgoda, zgoda!

JASIEK: (odwiązuje fartuch) Niniejszem odstępuję panu uroczyście lokaja. Przecież musimy się i przebrać!

WALENTY: No pewno! (zdejmuje szlafrok) Tu leży bankier.

sko polskie ustąpiło na granicę pruską, za którą zostało rozbrojone. Car Mikołaj I krwawo się mścił za „bunt". Zniósł wszystko to, co jego poprzednik na podstawie wiedeńskiego traktatu Królestwu dał, pozamykał wyższe szkoły, jako siedlisko myśli narodowej, rozpętał furję religijnych prześladowań, wiedząc, że religja katolicka jest siłą polskiego ludu, nie cofał się przytem przed najkrwawszemi metodami Nerona; toteż słusznie zdobył sobie miano „kata Polski". Nieszczęśliwy polski kraj zalał się krwią i spłynął łzami.

I tak było aż do naszych czasów, kiedy Bóg przyjął modlitwy i cierpienia swego ludu i udarował go wolnością. Zapewne nie wszystko jeszcze w naszem państwie odrodzonem doskonałe, niejeden jest brak i niejedna bieda. Ale powoli przy naszej dobrej woli stosunki zmienią się na lepsze. A przecież wielce winniśmy sobie cenić wolność, jaką obecnie mamy, — że nie potrzebujemy słuchać żadnego monarchy Wiednia, czy Berlina, jeno że swój, polski mamy rząd. Jest to — jak już zaznaczyłem — dowodem opieki Bożej nad nami, ale jest też i zasługą naszych patrjotów. Wśród tych zaś miejsce pierwszorzędne zajmuje młodzież z r. 1830. Ona to dała początek powstania, a za sobą porwała i starszych; wprawdzie powstanie upadło i nie dało nam upragnionej wolności, ale jednak miało wielkie dla narodu znaczenie. Kazało pamiętać o krzywdach, jakie nas spotykały, — budziło świadomość narodową w masach ludowych, — wołało do sumienia Europy, że jest naród w niewoli, który chce być wolnym. Takie znaczenie miało powstanie listopadowe. Tak spełniła względem Ojczyzny swój obowiązek młodzież r. 1830. Niech to i dla naszej młodzieży będzie przypomnieniem, że i ona ma swoje narodowe obowiązki, że się winna starać o utrzymanie państwa swojego, o wzmocnienie go; a stanie się to, gdy się w młodych latach zaprawi do pracy uczciwej, gdy życie swoje oprze o umiłowanie ideałów narodowych i religijnych. Wtedy będzie godną owej bohaterskiej młodzieży z powstania listopadowego.

Prośba.

Kiedy na początku bieżącego roku zdecydowaliśmy się wydawać w dalszym ciągu „Młodzież Polską", podnieśliśmy prenumeratę na 50 Mkp. rocznie, sądząc, że jeżeli wszyscy prenumeratorzy wymienioną kwotę rzetelnie wpłacą, to pismo będzie mogło wychodzić przez cały rok regularnie. Chcąc umożliwić nabywanie pisma przedewszystkiem młodzieży, zniżyliśmy dla stowarzyszeń prenumeratę o 50 proc., t. j. na 25 Mkp. rocznie. Kosztuje więc jeden egzemplarz 4 Mkp. 16 fen., członkowie stowarzyszeń płacą za niego zaledwie 2.08 Mkp. Niejednemu z prenumeratorów cena ta wydawała się wówczas zbytnio wysoką, choć inni wprost nam oświadczyli, że dadzą i więcej, byle pismo dalej wychodziło. Dziś warunki do tego stopnia uległy zmianie, że jeden egzemplarz pisma tej samej wielkości, co i nasze, kosztuje 20 Mkp., a jest nadzieja, że wkrótce będzie kosztował jeszcze więcej. My jednak nie podnieśliśmy prenumeraty, „Młodzież Polska" kosztuje i dziś tyle, ile kosztowała na początku roku. Jest pięć razy tańszą, niż inne pisma.

Ale właśnie dlatego, że prenumerata jest tak bardzo niska, mamy pewną prośbę do naszych P. T. Prenumeratarów. Mianowicie: chcemy zapytać, czy już wszyscy tę skromną należytość za rok 1920 uiścili. Nasze księgi wykazują, że jeszcze przeszło 500 prenumeratorów zalega z zapłatą, że jeszcze ośmdziesiąt kilka tysięcy Marek polskich mamy u ludzi. Niewielka to suma, ale nam koniecznie potrzebna, by dociągnąć do końca roku. Już dwukrotnie wysyłaliśmy rachunki i czeki, ale z niewielkim skutkiem. Dlatego jeszcze raz przypominamy ten mały obowiązek i prosimy gorąco o natychmiastowe nadesłanie należytości. Wstydzimy się już, że jesteśmy tak natrętni i ciągle tę niemiłą sprawę przypominamy, ale cóż mamy robić, kiedy inne-

---

JASIEK: A tu leży lokaj (kładzie swój strój na krześle) (wdziewa szlafrok, siada i woła głośno) Jasiek!

WALENTY: Słucham panje Walenty.

JASIEK: Proszę mi teraz przynieść skrzynkę z cygarami Hawanna!

WALENTY: Co? Hawanna?

JASIEK: Nieco prędzej się ruszaj, nie marudzić!

WALENTY: Dobrze! (do siebie) No, zaczyna mi się ta historja podobać (idzie).

JASIEK: No patrzcie, jaki ze mnie morowy bankier. — Wprawdzie na krótki czas, trzeba go więc wykorzystać.

WALENTY: (przynosi cygary) Proszę; czem mogę więcej służyć?

JASIEK: Przynieść butelkę tokaja.

WALENTY: (do siebie) Hm, hm! (odchodzi).

JASIEK: Już czuję, jak to dobrze być bankierem. zdaje się, ja się na bankiera urodził. (Ktoś puka) Proszę!

Scena 2.

LISTONOSZ: Dzień dobry! Tutaj list do pana Brzuchalskiego!

JASIEK: Dzień dobry, panu!

LISTONOSZ: (przypatruje się) Jasiek! co ty wydziwiasz pewno pana nie ma w domu, to ci się dobrze wiedzie.

JASIEK: Panie! Co to się pan tak ośmiela; i tak się to odzywasz do p. bankiera Brzuchalskiego?

LISTONOSZ: Haha! znakomicie umiesz się bawić, a dobrze ci w tym szlafroku, a cygary widzę nie byle jakie (zagląda do skrzynki).

JASIEK: Precz z takimi brudnemi łapami! Idź pan sobie dalej, bo pana zaskarżę w ministerstwie poczt!

LISTONOSZ: Dajże już spokój, Jasiek, nie żartuj!

WALENTY: (przynosi butelkę i szklankę): Proszę bardzo, panie Brzuchalski!

LISTONOSZ: (zdziwiony) Co to ma wszystko znaczyć?

JASIEK: Dobrze, Jasiu, dziękuję.

LISTTONOSZ: Mam tu list do pana Brzuchalskiego (podaje Walentemu).

WALENTY: To nie dla mnie, to przecież dla pana (oddaje, uśmiecha się).

LISTONOSZ: Czyście wy powarjowali, czy też ja? (odchodzi).

Scena 3.

JAN, WALENTY.

JASIEK: No, co się ty śmiejesz, Jasiek. A co to ma znaczyć, że flaszka jest odkorkowana?

WALENTY: Nie ma już innej. Same próżne butelki. Prawdopodobnie mój poprzednik wszystkie wypróżnił.

JASIEK: Jak ty śmiesz twego nieobecnego poprzednika posądzać o takie rzeczy, to wstyd!

WALENTY: Ja mogę sobie myśleć o moim poprzedniku, co mi się tylko podoba.

JASIEK: Tak! (pijąc do niego) A co ty o nim myślisz?

WALENTY: Mam go za rafinowanego łotra.

JASIEK: To fałsz, to bezczelność! Twój poprzednik był właśnie nadzwyczaj rzetelnym człowiekiem, ideał służącego. Naturalnie, że całkiem inny, aniżeli ty; wo-

go sposobu na ściągnięcie prenumeraty nie mamy. Czeków nie załączamy, bośmy je dwa razy wysyłali, więc muszą gdzieś być, tylko ich trzeba poszukać, wypełnić i z pieniądzmi zanieść na pocztę.

Sądzimy, że to będzie ostatnia prośba w tym roku, że P. T. Prenumeratorzy spełnią rzetelnie swój obowiązek. **Redakcja.**

* * *

Trzeba natychmiast wysłać prenumeratę za „Młodzież Polską".

Do pracy — razem do pracy! Praca dziś, to nasza broń!

Polak jestem...

Było to w jednem mieście zagranicznem.

Właśnie w szkole nauka się skończyła i chłopcy licznemi gromadami wybiegali na ulicę. Gwar i ruch zapanował na placyku przez budynkiem szkolnym. Chłopcy biegnąc, nawoływali się, rozmawiali ze sobą, żegnali się do jutra...

Nagle zdarzył się wypadek na ulicy.

Z głębi nadchodził tramwaj, a jednocześnie obok szyn posuwał się wóz parokonny, wysoko naładowany. Naraz między wozami i nadbiegającym tramwajem znalazł się ręczny wózek ogrodniczy, napełniony owocami, który chłopak ogrodnika popychał przed sobą. Nastała trudna chwila: tramwaj pędził po szynach, tuż obok wóz zagradzał drogę. Jedynie pozostał ratunek: rzucić się poprzed konie i wskoczyć na chodnik. Tak też chłopak uczynił. Pomimo, że czuł już nad sobą oddech sapiących koni, naległ silnie na dźwignię wózka i rzucił się ku chodnikowi.

Lecz nie spostrzegł poza masywem wozu, że właśnie w tej chwili z bocznej ulicy nadbiegł samochód i wpadał w wąskie przejście pomiędzy wóz i chodnik.

Śmiertelne niebezpieczeństwo zawisło nad chłopcem.

W najwyższem przerażeniu porzucił wózek i zaledwie zdołał uratować życie, skoczywszy w bok na chodnik.

Chwilę trwało to wszystko. Tramwaj oddalił się szybko wóz przejechał, a samochód skierowany zręcznie, zrobił pół obrotu hucząc, sycząc, potoczył się środkiem ulicy. Na miejscu wypadku pozostał tylko przewrócony wózek ogrodniczka; owoce rozsypały się w różne strony, a że ulica nieco w dół schodziła, piękne jabłka i gruszki toczyły się po pochyłości bez przeszkody.

Ogrodniczek stał bezradny, nie wiedząc, co pierwej ratować: czy uciekające owoce, wózek, czy wyrzucone kosze... z resztkami winogron.

Całemu wypadkowi z przerażeniem i ciekawością przyglądali się uczniowie. Lecz kiedy wozy odjechały, poskoczyli całym tłumem do ogrodniczka, aby mu pomóc w kłopocie. Jedni ustawiali wózek, inni ładowali kosze, lecz największa ilość uczniów puściła się za uciekającymi owocami. Zaczęli je zbierać, co żywo, aby ratować przed ruchem ulicznym; wszakże przy tej robocie to ten i ów począł sobie nabijać niemi kieszenie i torby szkolne, albo wprost zjadać ile się da. Spostrzegłszy to inni, poczęli im odbierać, tamci nie dawali — natychmiast doszło do bójki. — Potrącali się, krzyczeli, przewracali. W jednej chwili powstał hałas, zamęt nie do opisania. Gromady bijących się kłębiły na ulicy, okrzyki bólu, przezwiska, przekleństwa wybuchały zajadle.

Przyglądali się temu przechodnie stawali na chodniku i zewsząd rozlegały się słowa oburzenia, ale bijący się, oczywiście ich nie słyszeli.

Opodal zatrzymał się chłopak, uczeń trzeciej klasy. Nie brał udziału ani w gonitwie za owocami, ani też w

---

góle zauważyłem, że ty od pewnego czasu coraz więcej się zaniedbujesz. O ile tak dalej będzie, będę zmuszony cię oddalić.

WALENTY: Ja się już poprawię.

JASIEK: To pięknie. Swoją drogą, widzę, że w moim domu za dużo jest roboty, trzeba będzie się postarać o drugiego służącego do pomocy.

WALENTY: Ale Jasiek, co ty chcesz robić!

JASIEK: Co znaczy, Jasiek! Kto jest tu Jaśkiem! hę! gdzie słowo honoru!

WALENTY. (do siebie) Jak to tak dalej pójdzie, to mi cały dom wywróci (odchodzi).

Scena 4.

JASIEK: Niema to, jak tylko być panem. Trzeba więc telefonować, po jakiego służącego (idzie obok, udaje, że kręci korbą telefonu), potem bierze słuchawkę do ucha i mówi: Eh! — proszę mnie połączyć z panem Jastrzębskim na ulicy Długiej, biuro stręczeń i pośrednictwo pracy. — Który numer? — nie wiem, który — to naprzeciwko mleczarni pod szarą gęsią. — A tak, numer telefonu. — To też nie wiem. (Pauza, po chwili dzwoni) Moje uszanowanie! Hallo! Tutaj pan Walenty Brzuchalski, bankier. Proszę bardzo uprzejmie, czy nie mógłbym dostać jakiego służącego, ale natychmiast? Jak? Niema, tylko jeden? — niedobry? Nic nie szkodzi! Bez świadectw? To nic! Proszę go tylko przysłać, płacę solidnie; do widzenia, smacznego! Hallo! koniec! Tak, rzecz załatwiona. Dobra to rzecz taki telefon. Ciekawym tylko, co za stworzenie przyśle mi pan Jastrzębski! Chyba do jutra z nim wytrzymam. (bierze list ze stołu). Co też tam będzie? (otwiera i czyta): „Kochany wuju! Jestem w bardzo krytycznem położeniu. Wróciłem z niewoli, długo nie miałem żadnej posady, żona chorowała, zrobiłem nieco długów i jestem w ciężkich opresjach finansowych. Tak z tysiąc marek bardzoby mi się przydało. Nie chcę podarunku, niech wujciu pożyczy na jakiś czas. To bagatela dla wujka, a dla mnie wielka ulga. Spodziewam się, iż kochany wujciu uczyni zadość mej prośbie. Z góry dziękuję. Karol Lenckił". Biedaczek, ten Karolek. Trzeba mu pomódz, co to dla mnie 1000 mk. Przecież człek niema znowu serca z kamienia. Tak pięknie prosi, aż się ciepło robi. (dzwoni).

Scena 5.

WALENTY: Proszę.

JASIEK: Przynieś atrament, pióro i papier a potem siadaj przy stole i będziesz pisał.

WALENTY: (idzie).

JASIEK: Biedny Karolku, ciesz się, że masz tak dobrego a bogatego wujka. Pomoże ci wujciu, dostaniesz iż dwa tysiące.

WALENTY: (przynosi wszystko, siada i czeka).

JASIEK: A teraz pisz! „Złoty, ukochany mój Karolku!"

WALENTY: „Karolku?"

JASIEK: Naturalnie: „Karolku". To mój siostrzeniec, prosił mnie o pieniądze. Pisz: „Ukochany mój Karolku!

bójce ulicznej. Przyglądał się wszystkiemu, stał nieruchomy, ale wyraźna przykrość odbiła się na kształtnych jego rysach.

Nadszedł właśnie jakiś starszy pan.

Stanął, popatrzył z obrzydzeniem na kotłującą się gromadę, a potem zwrócił wejrzenie na chłopca.

Przez chwilę przyglądał mu się bacznie.

— Czy to są twoi koledzy — zapytał.

— Tak jest — odpowiedział chłopiec i z niechęcią twarz odwrócił.

— Dlaczego nie jesteś tam, razem z nimi — dopytywał jeszcze starszy pan. — Dlaczego nie gonisz się z nimi i nie odbierasz im owoców?

Na te słowa chłopak wyprostował się nagle, podniósł głowę, czoło mu błysło jakąś piękną dumą.

Odrzekł prędko:

— Polak jestem. Polakowi nie wolno uczestniczyć w żadnym brzydkim czynie.

Starzec popatrzył na chłopca uważnie, poczem uchylił ziekka kapelusza i odszedł mijając go z szacunkiem.

W. Dalecka.
(„Polska odrodzona").

Czas płacić składki na Sekretarjat Związku. Każdy druh złoży przynajmniej 20 Marek na fundusz prasowy!

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Brzeziny.

Od czasu, kiedy umieściliśmy naszą korespondencję w „Młodzieży Polskiej", mieliśmy w życiu związkowem znowu szereg chwil jasnych i podniosłych, szczególniej na wiosnę b. r., kiedy to odbyło się kilka uroczystych zebrań, jak np. dnia 1 maja ku czci 130-letniej rocznicy Konstytucji 3 maja, dalej zebranie w dzień imienin ks. Patrona 8 maja i inne. W porze letniej, jak to zwyczajnie bywa, ruch w naszym stowarzyszeniu osłabł, zbieraliśmy się tylko na krótkie zebrania i to w niewielkiej liczbie. Mimo wszelkich usiłowań ks. Patrona o uzyskanie poparcia ze strony rodziców, mało znalazł zrozumienia dla tej sprawy wśród tutejszej ludności. We wrześniu dowiedzieliśmy się, że Stowarzyszenie nasze ma odwiedzić sekretarz jeneralny Związku Stowarzyszeń młodzieży polskiej, djecezji tarnowskiej ks. Aleksander Rogoż. Wiadomość ta obudziła ruch w Stowarzyszeniu. W niedzielę 16 października przybył do nas ks. sekretarz i w podniosłym kazaniu trafił do przekonania tutejszych gospodarzy, którzy przybyli na nasze zebranie do szkoły. Zebranie rozpoczęło się modlitwą i odśpiewaniem pieśni „My chcemy Boga", poczem druh prezes Józef Brzezowski powitał ks. sekretarza w imieniu całego Stowarzyszenia, na co odpowiedział ks. sekretarz obszernym przemówieniem, w którem wykazał konieczną potrzebę oświaty w duchu religijno-narodowym, a zarazem zachęcał nas do wytrwania w naszem Stowarzyszeniu i jednania nowych członków. Po przemówieniu ks. sekretarza zabierali głos w dyskusji niektórzy gospodarze a także kierownik miejscowej szkoły, p. Alfred Niżański, wyrażając swoje przychylne stanowisko do naszego Stowarzyszenia. Wieczorem odbyło się zebranie zarządu w mieszkaniu ks. Patrona. Na tym zebraniu udzielał nam ks. sekretarz wiele cennych wskazówek, jak mamy pracować w Stowarzyszeniu, poczem powzięliśmy niektóre uchwały, jak np. podniesienie wkładek, odegranie sztuki w uroczystość św. Stanisława Kostki p. t. „Do większych ja rzeczy urodzony", urządzenie w najkrótszym czasie wycieczki do Tarnowa celem zwiedzenia tamtejszych zakładów przemysłowych, jak np. garbarni, cegielni, drukarni, szkoły ogrodniczej itp.

Z otuchą w sercu patrzymy w przyszłość i mamy nadzieję, że przy pomocy starszych pozwoli nam Bóg Stowa-

---

Twój list, w którym mowa jest o tysiącu marek, które ci mam pożyczyć

WALENTY: „pożyczyć"

JASIEK: „bardzo mnie ucieszył"

WALENTY: „ucieszył".

JASIEK: „Wiesz przecież dobrze, jak dobre mam serce. Ponieważ zaś nie wiele mi o pieniądze chodzi, więc chętnie śpieszę Ci z pomocą. Możesz sobie jutro przyjść, dam Ci dwa tysiące marek. Z głębokim szacunkiem, zawsze gotów do usług Walenty Brzuchalski".

WALENTY (do siebie): Żebym mógł tylko jakoś ten list zręcznie zwędzić, bo inaczej jestem od jutra o dwa tysiące uboższy.

JASIEK: Tak, jeszcze adres. Dobrze! Teraz proszę mi dać ten list, sam go sobie na pocztę zaniosę. Na stare lata lubisz się zapominać, mógłbyś jeszcze i o tem liście zapomnieć.

WALENTY: No tom wsiąkł! Będzie trzeba płacić.

Scena 6.

CI SAMI I ANTEK.

ANTEK (zagląda przez drzwi głupkowato): Czy to tutaj mieszka p. Brzuchalski? To niby ja od p. Jastrzębskiego.

JASIEK: Aha, to niby ma być ten nowy służący, co?

ANTEK: Może i tak.

JASIEK (przygląda się mu): Hm! Wspaniały okaz, niema co. Jakże się ty nazywasz?

ANTEK: Antoni Baranek.

JASIEK: Mój ty baranku, to ładnie się nazywasz, tylko mi się zdaje, żeś już dawno z baranka stał się wielkim baranem. Powiedz mi tylko, tyś pewno prochu nie wynalazł?

ANTEK: Ja nie!

JASIEK: Nie ty? — zresztą można to zaraz na pierwszy rzut oka poznać. Do ilu umiesz liczyć?

ANTEK: Do stu.

JASIEK: Czy naprawdę? A ile chcesz zapłaty?

ANTEK: No — jak najwięcej.

JASIEK: Tak, tak, a pracować jak najmniej, nieprawda? My to już znamy. Ale spróbować można. (Do Walentego): Jasiek, weź go trochę w obroty i poucz go, co ma robić. Ty przecież wiesz, jak ja chcę.

WALENTY (do siebie): Ładnie się zaczyna, samemu mi się to podoba, tylko dalej.

JASIEK: Ty Antek, naucz się ceremonji. Jak wejdziesz do pańskiego domu, to masz czapkę zdjąć, rozumiesz!

ANTEK: Aha, już wiem.

JASIEK: A teraz idź z Jaśkiem do kuchni.

WALENTY (bierze go za rękę): No pójdźże ze mną, nadobny Aniołku! (odchodzą).

JASIEK: Tak, sprawa służącego załatwiona. Teraz wypadałoby iść gdzie na przechadzkę, miałby człek lepszy apetyt na obiad. Co tu kazać na obiad (liczy na palcach): wieprzowy kotlet cielęcina, płucka, kaczkę, kalarepę, kapustę, makaron, jajecznicę, kompot, czarną kawę. (Ktoś puka): Proszę!

(C. d. n.)

rzyszenie nasze postawić na tej wyżynie, na której będzie mogło należycie spełniać swoje zadanie do jakiego zostało powołane. **Stasiowski Józef, sekretarz.**

Cerekiew.

Tutejsze stowarzyszenie młodzieży męskiej zostało założone w roku 1917 przez ks. proboszcza Osmólskiego. Otaczane ojcowską opieką rozwijało się pomyślnie.

Dnia 9 października b. r. przybył do nas sekretarz jeneralny ks. A. Rogoż z Tarnowa, by działalność naszą jeszcze bardziej ożywić. W niedzielę na sumie wygłosił kazanie, w którem zachęcał rodziców, by synów swoich zapisali do Stowarzyszenia. Na popołudniowe zebranie zaprosił wszystką młodzież, rodziców, naczelników gmin i miejscową inteligencję. O godz. 3 odbyła się konferencja z zarządem Stowarzyszenia, a o godz. 4 uroczyste zebranie. Zebranie zagaił ks. proboszcz, sprawozdanie z dotychczasowej działalności odczytał prezes Wojciech Borowiec. Następnie przemawiał ks. sekretarz, wykazując na przykładach skutki pracy w Stowarzyszeniach i polecając tutejsze Stowarzyszenie opiece nauczycielstwa i starszych. Po referacie zabierał głos były druh Stowarzyszenia, sierżant Henryk Sroka. Do Stowarzyszenia zapisało się 15 nowych członków. Odśpiewaniem „Roty“ zakończono zebranie.
Wojciech Borowiec, prezes.

Lipnica Murowana koło Bochni.

Staraniem Sekretarjatu Związku Młodzieży w Tarnowie i miejscowego duchowieństwa założono w parafji tutejszej w niedzielę 30 jaździernika 1921 roku „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej“. Na uroczystość tą przyjechał ks. Rogoż. Słota przykra w tym dniu zdawała się popsuć wszystkie zamiary, ale dobry Bóg rozpogodził niebo! Popołudniu o godzinie 3, obok inteligencji, zgromadziła się młodzież parafji nadspodziewanie w wielkiej liczbie w budynku szkolnym. Dwustu młodzieńców przybyło jak jeden mąż, sala nie mogła ich pomieścić! Po zagajeniu przez ks. Bardla, kapelana W. P., referat o „Stowarzyszeniu Młodzieży“ wygłosił ks. Rogoż, poczem przemawiali: ks. Patron A. Jagiełka, p. Ziętkiewicz, Dyrektor szkoły i burmistrz miasta p. Wojciechowski. Liczne zapisywanie się młodzieży do Stowarzyszenia było bardzo pocieszającym objawem. Stu czternastu nowych druhów, ożywionych jak najlepszemi chęciami, stanęło pod sztandarem Stowarzyszenia! Aż serce rosło na widok tylu wybrańców parafji! Po wybraniu z każdej gminy Zarządu i odśpiewaniu „Roty“, rozeszła się młodzież do domu. W dniu tym otucha lepszej przyszłości wstąpiła w serca wszystkich. Rozwój Stowarzyszenia przy należytem kierownictwie budzi jak najlepsze nadzieje. **Ks. A. J.**

Międzyrzecze.

Dzień 17 września b. r. pozostanie nam długo w pamięci. W tym to dniu żegnaliśmy naszego ukochanego byłego prezesa, obecnie wicepatrona tut. Stowarzyszenia, p. Piernikarczyka, nauczyciela tutejszego. Mimo przebytych trudów na posadach w Ligocie i Czechowicach, oddał się też żywo i naszemu Stowarzyszeniu. Jak w każdym początku tak samo i w naszem Stowarzyszeniu było wiele trudności do pokonania, a zwłaszcza po wojnie światowej, która tyle demoralizacji pozostawiła za sobą, a szczególnie u młodzieży. Zdołał on swem kierownictwem i rozumnem postępowaniem wszystko zwyciężyć i Stowarzyszenie nasze zaczęło się bardzo pomyślnie rozwijać, rokując jak najlepsze nadzieje. Pierwszą jego działalnością było założenie kółka amatorskiego, które już tyle razy występowało na scenie. Zarazem i kółko śpiewackie, które się tak samo kilka razy popisywało swem śpiewem na chórze podczas różnych uroczystości kościelnych i na przedstawieniach, jest również jego zasługą. To też tembardziej odczuwamy naszą stratę.

Dnia 12 września b. r. na ostatniem zebraniu miesięcznem kol. prezes imieniem całego Stowarzyszenia podziękował mu za jego intenzywną pracę i trudy położone około naszego Stowarzyszenia. Nie przestając na tem podziękowaniu i pożegnaniu, pragniemy p. Piernikarczykowi okazać naszą wdzięczność za jego gorliwą i skuteczną pracę, życząc mu błogosławieństwa Bożego na nowej placówce.
Alojzy Jurczyk, sekretarz. Józef Solich, prezes.

Miejsce Piastowe.

Stowarzyszenie nasze poniosło bolesną stratę. Dnia 20 września b. r. zmarł w szpitalu w Krośnie druh **Tadeusz Lisowski** w siedmnastym roku życia. W Stowarzyszeniu należał do tych cichych, pracowitych, przez wszystkich lubianych kolegów. To też śmierć jego wywołała między nami żal serdeczny. — Żegnaj nam, drogi druhu, niech cię Bóg przyjmie do swoich przybytków!
Stow. Mł. Pols. „Zgoda“.

Co nam przyznano.

Po długich naradach los Górnego Śląska został nareszcie rozstrzygnięty. Liga narodów, której ostatnio tę sprawę do rąk oddano, dokonała podziału Ziemi Śląskiej, z której Polsce przyznano następujące okręgi: Królewską Hutę 79.000 mieszkańców, Katowice 240.000, Bytom powiat 120.000, Rybnik 159.000, Pszczyna 149.000 i część powiatów tarnogórskiego, lublinieckiego i raciborskiego, razem 60.000. Ogółem Polsce przypadło 792.000 mieszkańców, w tem 262.000 Niemców, Niemcom zaś 1,100.000 ludności, w tem około 700.000 Polaków.

Jak widać z tych cyfr, rozstrzygnięcie nie jest sprawiedliwe i więcejby nam się należało. Zato jednak otrzymaliśmy najbogatszą część Górnego Śląska. W części przyznanej Polsce znajduje się: 59 kopalń węgla, 9 hut żelaznych, 12 hut cynkowych, 1 huta rudy ołowianej i srebrnej, 6 kopalń rudy cynkowej, 2 kopalnie rudy żelaznej i 3 fabryki nawozów sztucznych. Są to bogactwa wprost olbrzymie, które przy umiejętnem wykorzystaniu staną się podstawą odrodzenia materjalnego Polski i jej potęgi wśród państw europejskich.

Wiadomość o uchwaleniu przez Ligę narodów linji granicznej i przyznaniu nam tych skarbów wywołała wśród Niemców ogromne rozgoryczenie. Gazety niemieckie zaczęły krzyczeć, że im się krzywda stała, że takie rozwiązanie sprawy górnośląskiej jest zniszczeniem ich siły gospodarczej. Ogłosił nawet publiczną żałobę na znak krzywdy, jaka ich spotkała. Ale to wszystko tylko komedje. Do Polski wróciła zaledwie część tego, co jej się należało. 700.000 Polaków znajduje się jeszcze w paszczy smoka niemieckiego i o nich nie wolno nam zapominać. Jak dotąd, tak i w przyszłości musimy ciągle walczyć o to, co polskie na Górnym Śląsku, aż nadejdzie czas, że stanie się zadość sprawiedliwości i cały prastary szczep Ślązan wróci do swojej macierzy.

„Targi Wschodnie" we Lwowie.

W dawnej Polsce Lwów był miastem handlowem wielkiego znaczenia. Był prawie tem samem na południu, czem Gdańsk na północy. Przez Lwów szły drogi z Polski do południowych i wschodnich krajów, więc był on miejscem dogodnem na składy kupieckie wszelkich towarów wywożonych tam z Polski, lub do nas przywożonych. Miasto założył blisko sześćset lat temu król Kazimierz Wielki na miejscu dawniejszej małej osady i mieszkańcom jego nadał różne przywileje, aby ściągnąć tam kupców i rzemieślników, którzyby pracowali z pożytkiem dla kraju. Zaraz też zaczęli we Lwowie osiedlać się ludzie przemyślni nietylko z Polski, ale i z obcych, dalekich krajów. Przybywali Niemcy i Włosi z zachodu, Grecy i Rumunowie z południa, Ormianie i Turcy, a nawet Persowie ze wschodu. A że każdy z tych przybyszów znał dobrze swój kraj, z którego do nas przyjechał, wiedział czego tam jest do zbytku, a czego znowu braknie, i miał tam znajomków, więc ci nowi osadnicy, kupcy, zapoznawszy się we Lwowie, zaczęli wnet handlować z sobą, sprowadzając różne towary ze swoich krajów i wysyłając natomiast inne, na które się zamieniali. W ten sposób Lwów stał się jakby rynkiem, targiem pomiędzy zachodnimi krajami Europy, a wschodnimi Azji. Dobrze się mieli z tego handlu kupcy lwowscy a korzystała z tego i Polska, bo dużo ludzi miało przytem zarobek, jako rzemieślnicy, przewoźnicy i inni, a nadto i do skarbcu polskiego, szło więcej podatków. Po nieszczęsnych dla Polski wojnach szwedzkich i kozackich Lwów zaczął upadać, a całkiem już stracił swe dawne handlowe znaczenie, gdy wraz z połową Małopolski zagarnęła go pod swoje panowanie Austrja i został odcięty wrogą nam granicą państwową od większej części kraju. Lwów stał się wtedy miastem urzędniczem, bo w niem były naczelne urzędy zagarniętej przez Austrję części Małopolski, przez nią przezwanej Galicją. Ale minęła niewola. Choć nie cała jeszcze Polska złączyła się w jedno, ale już niema wrogich nam granic pomiędzy Krakowem i Lwowem, a Warszawą, Poznaniem i choć części polskiego brzegu morza Bałtyckiego. Lwów przestał być miastem urzędników austrjackich i odzyskuje dawne prawa i zwyczaje. I o to kupcy polscy we Lwowie zakrzątnęli się żwawo, aby i sobie, i swemu miastu, i całej Ojczyźnie przysporzyć pożytku. Mało gadając, a dużo pracując, urządzili u siebie w krótkim czasie wielką wystawę handlu i przemysłu, niby wielki jarmark i zapraszając na niego kupców ze wszystkich stron świata, aby mogli się przekonać, że we Lwowie mogą znaleźć wszystko, czego im potrzeba i przez Lwów prowadzić dogodny handel pomiędzy wschodem, a zachodem. Ten pierwszy wielki jarmark we Lwowie, przezwany „targami wschodniemi", rozpoczął się właśnie w niedzielę, dnia 25 września i potrwał półtora tygodnia. Na ten czas kupcy i fabrykanci zwieźli do Lwowa na pokaz mnóstwo swych towarów i wyrobów nietylko z Polski, ale i z obcych krajów. Czesi wznieśli własny gmach na wystawie, aby pokazać w nim, co mają w swym kraju na sprzedaż. Wystawiają też na pokaz i handel wyroby swoje Francuzi, Węgrzy, Austrjacy. Niemców nie było wcale. Największy udział wzięli, rzecz prosta, Polacy, wystawiając wyroby, które Polska może mieć na sprzedaż do obcych krajów. A idzie tu najbardziej o kraje wschodnie. Idzie o to, by one nie inną drogą, jeno przez Polskę sprowadzały wszystko z zachodniej Europy, lub w samej Polsce nabywały. Targi te były zarazem wielkim jarmarkiem kupieckim dla wschodniej Małopolski, a nawet dla całego kraju. Toteż zjechali ze wszystkich stron kraju setki tysięcy kupców, jak również kupców z całego świata. Niech się obcy przekonali przy tej sposobności, że Lwów jest miastem polskiem i że tylko Polska może zapewnić pomyślność i dobry byt temu miastu, jak i całej wschodniej Małopolsce. Nie będzie to bez pożytku, bo są jeszcze potężne mocarstwa, które rade oderwać ziemię lwowską od Polski.

Wesoły kącik.

„Wierny syn Polski".

— Ny, powiadają, że my nie jesteśmy dzieciami od Polski. Niech mi kto pokaże dziecko, któreby potrzebowało lepij ssać swoi matkę, jak my Polskę!

W sądzie.

Sędzia: Za zbrodnię jesteś skazany na śmierć. W drodze łaskawości możesz sobie wybrać rodzaj śmierci, a więc powiedz, jaką sobie wybierasz śmierć?

Zasądzony: Panie sędzio, jeśli łaska, to wybieram sobie śmierć na uwiąd starczy.

Doskonały środek.

Rekrut do sierżanta: Panie sierżancie, proszę o inne spodnie, gdyż te są na mnie za ciasne.

Sierżant do kucharza: Panie kucharzu, wstrzymajcie się z dawaniem jedzenia temu rekrutowi przez miesiąc, dopóki nie schudnie tak, żeby spodnie były w sam raz na niego.

Żołnierz a wsza.

— Jakie jest podobieństwo między żołnierzem a wszą?

— Żołnierz i wsza idą razem do ataku na nieprzyjaciela.

— A jaka jest różnica między nimi?

— Że żołnierz wszę nosi na sobie, a wsza żołnierza nie nosi.

Rozwiązanie zagadek z Nr 9-10.

I.

Trumna.

II.

Godzina — kwadranse — minuty.

III.

Usta i zęby.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Marjan Janas z Chlewisk, Władysław Skowron z Inwałdu i Feliks Popielarczyk ze Suchej.

Nagrodę: Kalendarz na rok 1921, wylosował Marjan Janas.

ZAGADKI.

I.

Które zwierzę jest najbardziej podobne do muzykanta?

II.

Pewien gospodarz miał lisa, kozę i kosz kapusty i chciał to wszystko przeprowadzić po kładce przez rzekę. Pokazało się jednak, że nie zrobi tego naraz, lecz, że musi każde z osobna przenosić. Jak to uczynił, bacząc, żeby lis nie pogryzł kozy, a koza kapusty nie zjadła?

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.